



Sprzedam dziecko. Kupię matkę.

Tomasz Orłowski

Propozycja dyskusji dotyczącej macierzyństwa zastępczego¹ na forum Polskiego Towarzystwa Bioetycznego żywo mnie zainteresowała. Już na pierwszy rzut oka temat ten wydawał mi się tyleż aktualny, co wymagający pilnego podjęcia (nie mówiąc o niecierpiącej zwłoki konieczności jego prawnego uregulowania), jak i stosunkowo nieskomplikowany z etycznego punktu widzenia, choć jakże boleśnie obecny i dramatycznie przeżywany przez niepełne pary poszukujące potomstwa i zapewne przez same surogatki². Ów temat, wpisany w szerszy problem, jakim jest sztuczna reprodukcja³, powodował automatycznie, że dyskusja bioetyczna tej kwestii musiałaby koniecznie dotyczyć także, choć nie tylko, zagadnień etycznych, jakie już w przypadku zapłodnienia *in vitro* są podejmowane⁴. Dlatego decydując się

¹ Kobieta zachodzi w ciążę i rodzi dziecko bez intencji jego wychowania i przejęcia w przyszłości jakiegokolwiek odpowiedzialności rodzicielskiej, zaś w umowie zawieranej przed poczęciem dziecka z innymi osobami (rodzice socjologiczni czy społeczni dziecka) zrzeka się praw do dziecka, zobowiązuje się do natychmiastowego jego wydania z chwilą urodzenia i wyraża zgodę na adopcję przez swoich kontrahentów lub jednego z nich. Do istoty macierzyństwa zastępczego należy takie właśnie porozumienie między kobietą mającą urodzić a osobą, lub osobami, którym dziecko ma zostać wydane i które będą je wychowywać jak swoje własne (umyślne oddzielenie rodzicielstwa genetycznego, biologicznego i społecznego). Spośród licznych postanowień, mogących składać się na to porozumienie, najistotniejszym elementem jest przyrzeczenie matki zastępczej, iż podda się zabiegom medycznym niezbędnym do powstania ciąży i przekaże w sposób nieodwołalny pieczę nad dzieckiem po porodzie oraz wzajemne przyrzeczenie drugiej strony (stron), iż przyjmie dziecko. Porozumienie takie zawiera postanowienia, co do wynagrodzenia należnego matce zastępczej od przyszłych „rodziców” za wykonanie świadczeń. Dlatego uważam, że lepiej jest mówić o matce zastępczej (*surrogate mother*) – kobiecie, która na zamówienie rodzi dziecko, niż o macierzyństwie (*motherhood*) zastępczym. Trafniej i wyraziściej ta instytucja określana jest w jęz. włoskim – jasno sugerując, że na macierzyństwo (i matkę) w prawdziwym słowa tego znaczeniu („normalna matka” – wyrażenie, które prof. Galewicz używa w drugim swoim tekście) nie ma tu miejsca, mówi się o *utero in affitto* (dosł. macica do wynajęcia).

² Trudno jest mi uwierzyć, że 9. miesięcy ciąży po to tylko, żeby oddać urodzone dziecko to bezstresowe doświadczenie, a ustalone i przyjęte kwantum załagodzi ewentualny stres.

³ To przecież te techniki dały możliwość poczęcia *in vitro* i sukcesywnego transferu powstałego embrionu do macicy kobiety, która urodzi dziecko i odda je innej – daje to możliwość odseparowanie macierzyństwa genetycznego, biologicznego i społecznego. Właściwe macierzyństwu zastępczemu jest nie samo skorzystanie z techniki sztucznej reprodukcji, lecz okoliczności jej zastosowania. Pomijam kwestie różnych konfiguracji macierzyństwa zastępczego.

⁴ Do niektórych prof. Soniewicka w tekście wprowadzającym nawiązuje. Ja mam na myśli: znaczenie rodzicielstwa i rodzicielskiego powołania, godność poczęcia i nowopoczętego istnienia ludzkiego,

na zabrania głosu w tej dyskusji, zastanawiałem się, czy ma sens powielanie takich argumentów i refleksji – a więc tych zazwyczaj podejmowanych w stosunku do kwestii wspomaganego rozrodu. A nawet gdyby miało sens (obiektywnie rzecz ujmując, gdy podejmujemy się osądu etycznego macierzyństwa zastępczego, koniecznie trzeba zastanowić się, między innymi, nad pojęciem rodzicielstwa, rodziny, ludzkiej prokreacji, poprawnie zrozumieć godność wszystkich zaangażowanych w tę praktykę osób, poznać aspekty czysto techniczne zapłodnienia pozaustrojowego), zastanawiałem się nad czymś specyficznym i dotyczącym jedynie macierzyństwa zastępczego, a co w decydujący sposób ma wpływ na ocenę etyczną tej praktyki.

Z kim się identyfikować?

Pierwsze, ewidentne i oczywiste pytanie to, czy technika, której rezultatem jest powołanie do życia *in vitro* istoty ludzkiej, która będzie miała różne dwie, jeśli nie trzy matki (genetyczną, biologiczną i społeczną) i dwóch różnych ojców (genetycznego i społecznego) może w ogóle być etycznie godne? Czy wyprodukowanie (nikt chyba nie chce powiedzieć, że mamy tu do czynienia z prokreacją) dziecka, które stanie przed dylematem, z którym z rodziców się identyfikować, które nie będzie wiedziało, czy babcię (ciocię) nazywać babcią (ciocią) czy matką, nosi w sobie znamiona etycznej dozwoloności? Czyż przypadkiem nie próbujemy dzielić włosa na czworo i zastanawiać się nad oczywistością?

Wyznawcy „potocznej moralności” zarzucą mi tutaj nietolerancję, próbę krępowania samowoli (nie wolności!) prokreacyjnej, stanowczo zakazą ingerencji w prywatne i mnie bezpośrednio nie dotyczące sprawy, którymi nie powinienem się interesować (czyżby?), może odwołają się, jak to czyni dr Olga Dryła, do czysto utylitarystycznego argumentu⁵ - i tak dalej. Blogi internetowe są pełne takich argumentacji.

odpowiedzialne rodzicielstwo, wymiar cielesności, płciowości i rozrodczości wpisany w istnienie osobowe.

⁵ Czyżby pani prof. Dryła chciała zasugerować, że stworzenie warunków właściwego rozwoju dziecka (w rodzinie, która je zakontraktowała) i pozytywne informacje o ludziach, którzy mieliby urodzone dziecko adoptować czynią rodzicielstwo odpowiedzialnym (pożądane, jako poprawiające ogólną

Jasne. A mimo to myślałem ciągle o bardziej oczywistym, niż zaczerpniętym z filozofii, metafizyki czy psychologii, argumencie, który umożliwi ocenę etyczną praktyki. Uświadomiłem sobie, że spojrzenie na sposób, w jaki ta praktyka jest wykonywana i w jaki jest, przez bezpośrednio zaangażowane w nią strony, inicjowana, może okazać się wielce pomocny⁶.

Terminologia

Dlatego zechcemy się przyjrzeć jak praktycznie wygląda instytucja macierzyństwa zastępczego. Posłużę się słownictwem, jakiego w poruszanej kwestii się używa, głównie tym pochodzącym z tekstu wprowadzającego⁷: strony „zawierają najczęściej umowę”, która dotyczy „urodzenia dziecka oraz zrzeczenia się do niego praw na rzecz drugiej strony”, „osoby, które chcą uzyskać prawa do urodzonego dziecka występują jako strona zamawiająca dane świadczenie”, „strona zamawiająca zobowiązuje się najczęściej do zapłaty określonej kwoty oraz do odbioru urodzonego w ten sposób dziecka w celu przyjęcia praw i obowiązków rodzicielskich względem niego”, „w zawarciu tej umowy mogą uczestniczyć strony trzecie, jak będzie w przypadku umów o zastępcze macierzyństwo zawieranych za pośrednictwem powstałych w tym celu firm, które doprowadzają do zawarcia umów i pobierają za to wynagrodzenie”, „pośredniczyć w zawarciu umów mogą również różne specjalizujące się w tym instytucje, które w zamian za pośrednictwo nie pobierają opłat od stron”, „umowy mogą dotyczyć zobowiązań matki zastępczej dotyczące np. określonego zachowania podczas ciąży (odpowiedniego odżywiania, odpowiedniej

"jakość życia") i usprawiedliwiają praktykę macierzyństwa zastępczego? A więc cel uświęca środki. Nie ważne jak powołać do życia (czy jak wejść w posiadanie dziecka), ważne, żeby zapewnić dziecku odpowiednie warunki rozwoju. Więż genetyka i biologia są mało istotne – liczy się tylko więż społeczna. Ta, jeśli optymalizuje pozytywny rozwój i szczęście dziecka, przesądza o etycznej godziwości (i dopuszczalności) praktyki. Krytyka tej teorii (użytylaryzm) jest tak oczywista, że, nie chcąc obrażać uczestników naszej dyskusji i powątpiewać w ich intelektualne możliwości, po prostu ją pominię.

⁶ Podejmowana czy inicjowana, choć zapewne nie pojmowana. Zdaję sobie doskonale sprawę, że jest to niezmiernie trudna decyzja umożliwiająca posiadanie upragnionego potomstwa. Ze strony samej surogatki decyzja zapewne jest powodowana bardziej przyziemnymi motywami.

⁷ Narżam sie na zarzut unilateralnego i parcjalnego opisywania kwestii. Praktyka mówi jednak, że właśnie tak wygląda zdecydowana większość „wstępów” do omawianej przez nas praktyki. Moim oponentom mogę równie dobrze zarzucić, że chcą idealizować i równie jednostronnie opisywać rzeczywistość.

opieki medycznej itp.) bądź np. usunięcia ciąży, gdy na podstawie badań prenatalnych okaże się, iż istnieje duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu”. Jeśli chcemy dalej brnąć w te wulgaryzmy, oto maksimum: „kluczowym przedmiotem tej umowy jest dziecko, usługa ciążowa, zrzeczenie się i przekazanie i praw rodzicielskich”. Oto macierzyństwo zastępcze.

To wszystko dotyczy najcudowniejszej rzeczywistości, jaką jest rodzicielstwo, rzeczywistości najświętszej – jaką jest matczyne powołanie, rzeczywistości najbardziej godnej, jaką jest człowiek, najbardziej niewinnej, jaką jest dziecko. Gdzie jednak w tym słownictwie miejsce na godność, niewinność, świętość – to wszystko kontrakt, umowa kupna – sprzedaży, zlecenie usługi. Tak można sprzedawać używany samochód, tak można ustalać z firmą budowlaną szczegóły remontu łazienki – ale czy w taki sposób można stawać się rodzicem i precyzować szczegóły powołania do istnienia człowieka. Niestety, okazuje się, że można. Ale czy to jest etycznie godne?

Oczywiście można rozważać kwestię macierzyństwa zastępczego, pytając o pojęcie rodzicielstwa, zakres i znaczenie odpowiedzialności prokreacyjnej – ale po co, jeśli tak naprawdę takie rozważania brutalnie rozbijają się o opisaną powyżej rzeczywistość. Nie widzę takiej potrzeby nie dlatego, żeby same w sobie nie były słuszne, ważne i konieczne (wręcz przeciwnie). Nie widzę potrzeby dlatego, że już sama rzeczywistość kontraktowa, którą praktyka zakłada, przemawia, według mnie, za jej negatywną oceną i etyczną niegodziwością. Czy rodzicielstwo można zakontraktować? Czy dziecko można zamówić, a szczegóły zamówienia ustalić w umowie⁸?

Niepoprawną optymistką wydaje się dr Soniewicka która, słusznie stwierdzając: „powoływania do życia nie można sprowadzić do czysto biologicznego, medycznego, prawnego czy społecznego wymiaru”, domaga się rozpatrywania tych kwestii także w wymiarze etycznym.

⁸ Przedmiotem umowy nie są bynajmniej ani usługa ciążowa, ani prawa do dziecka. Te nie miałyby sensu i racji bytu bez dziecka. Czy ktoś zapłaci i zadowolony się usługą ciążową, a nie dzieckiem? Umowa dotyczy dziecka, jego urodzenia i zrzeczenia się praw rodzicielskich. W umowach tych nie chodzi bowiem o donoszenie i urodzenie dziecka, ale przede wszystkim o urodzenie dziecka „dla kogoś”. Nawet gdyby świadczenie, jakim jest zastępcze macierzyństwo, nie pociągało za sobą zobowiązań finansowych, godność dziecka jest obrażana i znieważana, kiedy przychodzi ono na świat jako „przedmiot” umowy czy zobowiązania.

Idealiści kontra praktycy

Praktyka mówi jednak coś dokładnie odwrotnego⁹. Setki, jeśli nie tysiące kobiet w Polsce poszukują surogatki, ale także dziesiątki Polek chciałyby zarobić na „wynajmowaniu brzucha”. Idealiści prowadzą etyczną i prawną dyskusję na temat macierzyństwa zastępczego, tymczasem sprytni ludzie zbudowali już wokół niego dochodowy biznes i bezkarnie pobierają od marzących o własnym dziecku ludzi setki tysięcy złotych¹⁰. I nie mówią oni o współczuciu czy chęci niesienia pomocy – za to chętnie rozmawiają o pieniądzach i każą słono płacić za wykonane usługi¹¹. A kim są same surogatki? Różnie: bezdzietne panny, samotne matki, mężatki i rozwódki. Zazwyczaj z powodu braku pieniędzy decydują się zostać surogatkami – pomagają komuś i sobie. Dostają pieniądze za usługę. A zanim się jej podejmą, dostają kilka rad: nie głaszcz brzucha, nie rozmawiaj z dzieckiem, myśl o nim źle, nie słuchaj bicia serca i nie patrz na monitor podczas badań USG, nie możesz się do niego przyzwyczaić, tłumacz sobie: przecież nienawidzisz dzieci. Dobrze jest, tuż po porodzie, odwrócić głowę i nie chcieć oglądać dziecka. Protestować, kiedy położna chce położyć je na brzuchu czy dać do karmienia. Dziecko niechciane i niekochane, „z zimnego chowu”. To przecież nie macierzyństwo – to kontrakt, z którego trzeba się wywiązać.

Nie skarb, a towar. Nie matka, a żywy inkubator

Nie ma miejsca na więź matki z dzieckiem, zastanawiam się, gdzie tu odpowiedzialne rodzicielstwo¹². Tu wszystko jest na sprzedaż, wszystko da się

⁹ Oczywiście to nie praktyka, ale prawda, decyduje o normie moralnej. Staram się jednak ukazać, że tak teoria jak i praktyka zakładają rzeczywistość kontraktową (i bardzo często komercyjną) macierzyństwa zastępczego.

¹⁰ Na Ukrainie ponoć jest o wiele taniej.

¹¹ Zob. K. Świerczyńska, K. Pac, *Wynajęliśmy brzuch na ciężę*, w http://www.dziennik.pl/wydarzenia/spoleczenstwo/article376812/Wynajelismy_brzuch_na_ciaze.html#articleComments z dn. 14.XI.2009 r.

¹² Oczywiście rodzice, pozyskawszy dziecko, mogą wykazać się najwyższą odpowiedzialnością w jego sukcesywnym wychowywaniu. Nie jest jednak obojętny sposób, w jaki dochodzi się do posiadania dziecka.

ustalić i za odpowiednim wynagrodzeniem - załatwić. Dziecko jest towarem - dziecko, które umożliwia spełnienie marzeń. Trudno nie zauważyć instrumentalnego podejścia do prokreacji i względem powołanej do życia istoty. A właściwie, nie prokreacji (zrodzenie), ale reprodukcji (produkcja produktu będącego kopią oryginału). Osobiście postrzegam w takim postępowaniu niegodne uprzedmiotawianie dziecka - posiadanie jego nastawione jest na realizację indywidualnych, często (nie ukrywam) słusznych pragnień. Te niestety nie zawsze się spełniają. I, choć słuszne, nie przez to stają się automatycznie konieczne, a ich realizacja za wszelką cenę etyczna. Macierzyństwo zastępcze to nie rozropne i odpowiedzialne stawienie czoła bolesnemu symptomowi - niepłodności. Zamiast się nim zająć, daje się to, co skutecznie ten symptom uciszy - dziecko.

Uprzedmiotowana zostaje także kobieta - symbole kobiecości, rozumienie jej ciała i wpisanych w nie rozrodczych możliwości, wartość macierzyństwa zostają brutalnie odarte z *sacrum*, które je charakteryzuje. Macierzyństwo zastępcze kłóci się w wyraźny sposób z godnością kobiety, a dowolne i swawolne dysponowanie zdolnością przekazywania życia nie nobilituje w najmniejszym stopniu. Pytam, czy traktowana jako źródło komórek jajowych czy żywy inkubator kobieta zyskuje uznanie i szacunek? Czy to nie groteskowe odczłowieczenie i degradacja kobiety¹³? Staje się ona tylko biologicznym ciałem, organizmem i jego zdolnościami, a macierzyństwo zostaje ograniczone do jego czysto fizycznego wymiaru¹⁴. Dziecko jest produkowane. Jest łono, które przyjmuje i karmi, brakuje, tego „psychicznego i duchowego”, które myśli, kocha i oczekuje, zanim nastąpi rozwiązanie. Ciało kobiety, płciowo określone, miejsce pragnień i narzędzie realizacji powołania jest zredukowane i staje się materiałem organicznym, żywym, choć nijakim, bez różnicy to czy inne, można dowolnie wybrać i zamienić - czyste i sterylne laboratorium.

¹³ Patrz A. Donchin A., *Feminist critiques of new fertility technologies*, w *Journal of Medicine and Philosophy*, 1996 (5) s. 475-498

¹⁴ Patrz V. Mela, *Percorsi femminili sull'accanimento riproduttivo*, w *Medicina e Morale*, 2004 (1) s. 91-108; ID, *La bioetica al femminile*, Vita e Pensiero, Milano, 1998, s. 108.

I wreszcie - macierzyństwo zastępcze to kolejny etap w maratonie, którego podjęła się „medycyna pragnień”¹⁵ - reprodukcja ma stać się usługą wysokiej jakości, a jej celem „dziecko doskonałe”.

Czym jest rodzicielstwo czy rodzina powie nam filozofia, etyka czy psychologia. Ale wszyscy wiemy o tym doskonale, bo przede wszystkim byliśmy kochani przez rodziców, wzrastaliśmy w kochającej się rodzinie, kochaliśmy własne dzieci. Takim wartościom ma służyć prokreacja. Wdzięczny jestem losowi (a może Bogu), że takie wartości realizowały się w rodzinie, w jakiej na świat przyszedłem i w jakiej mi dane mi było wzrastać.

Czyż to nie jest jasne jak słońce¹⁶? Cóż tu definiować? Po cóż dalej dyskutować?

Jak uregulować te kwestie? Macierzyństwo zastępcze to nie ciekawy rebus dla prawnika, który ma przesądzić o stanie cywilnym dziecka i zadecydować, kto jest jego rodzicem, a kto ma się zająć jego wychowaniem. To nie komedia, którą napisała przeogromna w swych możliwościach technika. Osobiście uważam je za dramat. Redukowanie macierzyństwa do towaru, który można kupić i sprzedając go dobrze zarobić, szokuje. To okropna profanacja tabernakulum życia. Przeraza świat, w którym wszystko da się nabyć. Sprzeciw wobec ekonomicznej transakcji, która decyduje o macierzyństwie i poczęciu wydaje się instynktowny. Nie pieniądze jednak są sednem problemu. Macierzyństwo zastępcze to wybór poczęcia, ciąży i porodu bez woli zostania matką. Kiedyś był to proces jeden i niepodzielny. Dziś trzy różne kobiety mogą być w niego zaangażowane. To kolejny i ewidentny dowód, że życie ludzkie staje się dobrem dysponowalnym.

Znaleźć prawo mądre i adekwatne to kwestia niecierpiąca zwłoki. Czy zakazać? Myślę, że tak. W każdym razie uważam macierzyństwo zastępcze za praktykę wysoce nieetyczną i niedopuszczalną. Legislator tę etyczną niegodziwość powinien mieć na uwadze i odpowiednio ją ubrać w język prawa.

¹⁵ F. Pizzini, *Corpo medico, corpo femminile. Parto, riproduzione artificiale, menopausa*, F. Angeli, Milano, 1999, s. 84.

¹⁶ Rozważałem przypadek macierzyństwa zastępczego gdzie wszystko układa się „bez zarzutu”. Pominąłem te przypadki gdzie dziecko nie zostaje „odebrane przez zamawiających rodziców”, zatrzymane, wbrew ich woli, przez matkę biologiczną, porzucone przez obie strony, „zamówione” przez parę pozostającą w związku homoseksualnym czy cywilnie wolne. Te dramatyczne przypadki przekonują jeszcze bardziej o konieczności wprowadzenia prawnych uregulowań tej kwestii, tak, aby nadrzędne dobro, jakim jest życie poczętej istoty, było chronione, a jego godność poszanowana.